

Henry Hazlitt

**Siła woli.
Fundament
życiowego sukcesu**

Przekład

Robert Szeffler

Fijor  PUBLISHING

I. OLŚNIENIE

Na pewno nie raz widziałeś w swojej codziennej gazecie taki obrazek: lew i człowiek – zwróceniu przeciwko sobie; człowiek dumnie wyprostowany, z zaciśniętymi pięściami, jego wzrok niezłomny i straszny; lew siedzący, przyczajony. Kto wygra? Bez wątpienia człowiek. Ma to, czego brakuje bestii – Siłę Woli.

U dołu, pod obrazkiem, znajduje się trójkątny kupon, który wycinasz i wysyłasz do księgarni, aby zamówić za niego książkę. Bo postaci lwa i człowieka służą do przyciągnięcia kupujących. Podobnie jak inne ogłoszenie, pod takim samym obrazkiem, obiecujące ci pracę za 10 tysięcy dolarów rocznie¹. Ogłaszający zdradzają czytelnikom, że taka praca zarezerwowana jest wyłącznie dla kandydatów o **silnej woli**.

Za chwilę odkryjemy prawdę dotyczącą ludzkiej woli. Objawienie to wywoła u was szok, rozczarowanie, a może nawet gwałtowne protesty. Mam jednak odwagę stawić tym reakcjom czoło, ponieważ za moimi tezami stoi gmach wiedzy psychologicznej. Moje tezy mają bowiem poparcie wybitnych psychologów i to już od czasów Herberta Spencera.

¹ Książka pisana była w czasach, kiedy dochód rządu 2 tys. dolarów rocznie na rodzinę uważany był za przyzwoity – przyp. red.

Wola nie istnieje!

Powtórzcie to za mną na wypadek, gdybyście uznali, że jest to błąd drukarski. Nie ma czegoś takiego jak wola. Ani czegoś takiego jak siła woli. Te określenia to tylko wygodne slogany, zlepek słów.

Człowiek, który zaprzecza istnieniu woli, stąpa po kruchym lodzie. Jest z tym trochę tak, jak z negowaniem istnienia pomidora. Mimo wszystko, upieram się przy moim zdaniu. Wola nie istnieje w takim sensie jak pomidor. Pomidor jest konkretnym obiektem. Można go podnieść, dotknąć, poczuć albo rzucić nim w osobę, która zaprzecza faktowi jego istnienia. Dowód, jakim jest fizyczna, odczuwalna rzeczywistość, może ją przekonać. Nie jestem tak gruboskórny ani oderwany od rzeczywistości, żeby zaprzeczać istnieniu woli tylko dlatego, że nie można jej fizycznie poczuć ani posmakować. Nie neguję jej jedynie z tego powodu, że nie jest ona materialna i konkretna. Sprzeciwiam się jej istnieniu, ponieważ nie jest ona nawet zjawiskiem duchowym. Wyobrażenie, jakie o woli posiada przeciętny człowiek, jest całkowicie i groteskowo błędne, dlatego zmuszony jestem je unicestwić.

Popularna koncepcja woli głosi, że Stwórca, który zdecydował, aby człowiek posiadał umysł i czynił z niego od czasu do czasu użytek, podjął arbitralną decyzję o jego składnikach, dając człowiekowi na początek pamięć, potem wyobraźnię, wolę i jeszcze umiejętność rozumowania. Taki – powszechnie uznawany – punkt widzenia nie precyzuje szczegółów. Myślę jednak, że

do tej teorii można by jeszcze dopisać, że ostatniego swego daru – zdolności logicznego myślenia – Stwórca nie tylko człowiekowi pożałował, ale jeszcze na dodatek wyposażył w przesady, które zdolność tę mają chronić przed przesileniem.

Jednakże Stwórca mógł równie dobrze wolę pominąć i nikt by nawet tego nie zauważył. Najlepszy dowód, że wielu z nas nie ma silnej woli i nikt nie zwraca na to uwagi. Stąd właśnie psychologowie zaczęli podejrzewać, że wola po prostu nie istnieje.

Niecierpliwisz się? Drażni cię takie pisanie? Oburzasz się, że przekraczam granice przyzwoitości i wmawiam ci coś, co nie ma sensu? Przecież człowiek ma silną wolę; czasem ją okazuje, czasem nie. Sam spotkałem ludzi o silnej woli, spotkałem też takich, którym jej brakowało. Nie miałem nigdy problemu z rozpoznaniem tej różnicy. Słusznie się zatem oburzasz i dlatego w dalszej części tego wywodu postaram się jednak z twoim zdaniem liczyć.

II. INTELEKT JAKO SŁUGA

Zamiast pisać, czym wola nie jest, mam teraz przyjemność napisać, czym ona jest. Najlepiej zilustruje to przykład.

Postanowiłeś nie zarywać nocy i nie przesiadywać do późna częściej niż dwa razy w tygodniu. Takie ślęczenie się nie opłaca. Brakuje ci potem snu, a to się odbija na zdrowiu. Rano jesteś niewyspany, masz kłopoty w pracy, to strata czasu, nie dająca ci nic w zamian, a ponadto kosztowna... Trzeba z tym skończyć. No, może z wyjątkiem tych dwóch nocy, w przyszłym tygodniu, które masz już zajęte.

Tymczasem w poniedziałek koło południa wpada do twego biura Jones i informuje, że w przyszłym tygodniu wieczorem będzie u niego poker, na którego przyjdzie cała paczka znajomych. A ty przecież lubisz grać w pokera, poza tym nie widziałeś chłopaków od tak dawna. Głupio ci kręcić i mówić, że wszystkie noce masz już zajęte z jakiegoś durnego powodu. Głupio ci też przyznać się przed nim, że postanowiłeś nie wychodzić na miasto częściej niż dwa razy w tygodniu, choćby się paliło i waliło. Jones mógłby to odebrać jako pożałowania godne dziwactwo. Stałbyś się pośmiewiskiem swoich kolegów. A nuż poczuliby się twoją odmową urażeni? Patrzysz mu

więc w oczy, wykręcając się jakimiś zmyślonymi pretekstami, które Jones w mig rozszyfrował. Ostatecznie machasz ręką, mówiąc sobie, że przez ten jeden raz nic się nie stanie, nadrobisz zarwaną noc w przyszłym tygodniu. I zaproszenie przyjmujesz.

Przeanalizujmy głębiej ten przypadek.

Człowiek jest kłębkim pragnień. Pożąda tego, tamtego i jeszcze czegoś innego. Jednakże świat jest tak ułożony, że prawie nigdy nie można zaspokoić jednego pragnienia, nie rezygnując z innych pokus. Ten specyficzny stan rzeczy ma swoje odbicie w starym powiedzeniu: „Nie można jednocześnie mieć ciastka i zjeść ciastka”. Patrząc na to szerzej, można powiedzieć, że każda nasza zachcianka ma swoją cenę. Ceną ciastka jest dolar; ceną tego, że dolar zostaje w kieszeni, jest powstrzymanie się od zjedzenia ciastka.

Ta głęboka prawda nie ogranicza się tylko do rzeczy ewidentnie materialnych, takich, których cenę można wymierzyć w pieniądzu. Rozszerza się ona także na świat zjawisk duchowych. Ceną zarobienia dziennie o 2 dolary więcej może być obowiązek przepracowania dodatkowej godziny. Można na to patrzeć jak na coś przykrego – na wysiłek albo stratę wolnego czasu – ale można też i odwrotnie; ceną dodatkowej godziny wolnego czasu dziennie jest dochód o 2 dolary mniejszy.

Wracając do naszego wyimaginowanego spotkania z Jonesem, stwierdzamy, że ceną wypadu do miasta trwającego do późna w nocy jest sen, zdrowie, skuteczność w pracy, pieniądze i ogólnie rozwój osobisty, które na

tym ucierpią. Innymi słowy, są to rzeczy, które człowiek musi poświęcić, którymi musi zapłacić, aby skorzystać z rozrywek trwających do późna w nocy. Odwrotnie, ceną snu, zdrowia, skuteczności w pracy, pieniędzy i rozwoju osobistego jest rezygnacja z przyjemności, jaką dają nocne eskapady.

Doszliśmy do tego wniosku okrężną drogą, zanim jednak powrócimy na prostą, musimy zboczyć jeszcze dalej. Konieczne jest bowiem rozważenie roli **intelektu**.

Przez całe stulecia ludzkość gloryfikowała intelekt; śpiewano na jego cześć hymny, pisanoto słowo złotymi literami. Jest to poniekąd absurdalne. Bowiem ludzki intelekt jest tylko bezwolnym, uległym narzędziem, instrumentem, sługą naszych życzeń, uniesień i pożądania. Wykonuje on polecenia tego z pragnień, które krzyczy najgłośniej. Być może nazwiesz to, co piszę o intelekcie, herezją lub oszczerstwem. Uczynisz tak, bo jesteś wyznawcą poglądu, że to właśnie intelekt kieruje naszymi pragnieniami. Zastanów się jednak. Co dzień oddajesz się zapewne tym bardziej lub mniej nieprzyjemnym ośmiogodzinnym zajęciom – pracujesz. Cóż cię zmusza do pracy? Twoje zachcianki – chleb, zupa, pyszna kawa, nowy płaszcz, mieszkanie, kino, golf. Możesz zaprotestować, że przecież lubisz swoją pracę. Nie będę się z tobą spierał. Nie zmienia to bowiem faktu, że to zachcianki kierują twoim działaniem. Intelekt jedynie ich słucha i wykonuje polecenia. Jeśli jest to sprawny intelekt, jego właściciel jest szczęściarzem. Rozum będzie w stanie lepiej spełniać wymagania

swych szefów – życzeń i pragnień; będzie je spełniać doskonalej i w większej ilości. Intelkt może – i często się to zdarza – wybrać drogę do osiągnięcia jakiegoś celu, jednakże to zawsze nasze zachcianki określają sam cel. Używając jeszcze innej przenośni, można powiedzieć, że intelekt jest kierownicą, a pragnienia silnikiem, czy też intelekt kapitanem, a pragnienia wiatrem w żagle.

Gotowi jesteśmy teraz powrócić do naszego tematu. Kiedy człowiek zaangażowany jest w proces, który określamy mianem podejmowania decyzji, intelekt działa w sposób, który możemy nazwać egzaltowanym i wyniosłym. Jest on w tym przypadku sędzią, orzekającym w sporze pomiędzy różnymi sprzecznymi potrzebami. W istocie rzeczy jednak intelekt znajduje się tu na pozycji bardzo upokarzającej. Ogłaszając werdykt w rozpatrywanej sprawie, kieruje się bowiem twoją oceną, które z pragnień jest silniejsze. Można powiedzieć, że bada ich mięśnie, sprawdza ich moc. Musi ulec tej z zachcianek, która ma najsilniejsze bicepsy.

Oczywiście nie każda decyzja jest zwykłym wyborem między kilkoma konkurencyjnymi żądzami. Jedna z potrzeb może być tak potężna, że wszystkie inne przy niej bledną, stąd są natychmiast wyrzucane poza krąg rozważań. Zadaniem intelektu jest wtedy podjęcie decyzji, którą z różnych możliwych dróg postępowania obrać w celu zaspokojenia owej obezwładniającej potrzeby.

Wyobrażam sobie znowu, jak cię denerwuje to, co napisałem. Uważasz pewnie, że choć jest to prawdą w odniesieniu do niektórych ludzi, ty przecież potrafisz

zabronić swemu rozumowi, i pewnie nie raz tak czynisz, działać pod tak poniżającym przymusem. Ty potrafisz rozkazać swemu intelektowi, by wziął się z żądzami za bary i powiedział im: Dość! Od dziś to ja będę panem! I jak teraz ma wyglądać ta cała moja teoria?

Problem, który postawiłeś, drogi Czytelniku, nie jest aż tak trudny, jak ci się wydaje. Twój pomysł, a więc sprzeciw wobec zachcianek, sprowadza się do tego, że z chwilą, gdy byś go zrealizował, okazałoby się, że po prostu oddałeś się kolejnej żądzy (czy jej synonimowi: pożądaniu) – tym razem chodzi o żądzę domagającą się, by twój rozum panował nad innymi zachciankami i impulsami – o ile zostaną one przezeń rozpoznane. Obrawszy taką drogę, poddawałbyś się tylko tym żądom i potrzebom, które twój intelekt akurat by zaakceptował. Takie jednak działanie to nic innego, jak poddanie się „żądzy działania w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem”. Teraz ta żądza zdominowała wszystkie inne.

Zwróć uwagę, że w żądzach nie ma nic niemoralnego *per se*. Istnieją potrzeby zarówno złe, jak i dobre. Niektóre są duchowe, inne materialne. Można odczuwać potrzebę pomocy ludziom, potrzebę rozweselenia innych, ochrony swego zdrowia, życia w umiarze, potrzebę szczęścia, sukcesu życiowego, pójścia do nieba, zaznania życia w cnocie i wiele innych. Te żądze mogą być równie silne jak egoistyczne zachcianki czy przelotne potrzeby zmysłowe. Bernard Shaw napisał kiedyś, że prawdziwe dobro to nic innego, jak folgowanie samemu sobie w wykonaniu dobrego człowieka.

Niestety, słowo „żądza” nabrało w popularnym użyciu znaczenia ograniczonego do potrzeb zmysłowych, i to do tych nieprzyzwoitych potrzeb zmysłowych. Powszechne stosowanie wypaczyło jego sens tak, jak słowo „przyjemność”, które w dyskusjach na tematy etyki i moralności budzi niekończące się spory. Wierzę, że gdyby człowiek należycie rozumiał słowo „żądza” (czy „pożądanie”) w ich prawdziwym, tym najszerszym znaczeniu, jego sprzeciw wobec poglądu, że to żądze władają naszym intelektem, nie byłby tak silny.

W tym momencie umniejszyłem rolę dominacji naszych żądz nad rozumem. Przecież samo istnienie rozumu zasadza się na potrzebach. Gdyby człowiek nie miał potrzeb, nie miałby też rozumu. Czy też raczej nigdy nie rozwinąłby go ani nie używał – co zresztą na jedno wychodzi. Myślenie jest procesem rozwiązywania problemów. Pojawia się ono wtedy, gdy życie pokrzyżuje nasze plany. Gdybyśmy nie mieli potrzeb, nie moglibyśmy mieć planów, a więc nie byłoby czego krzyżować. Myślenie może wynikać z próby rozwiązania czegoś mającego bezpośrednie przełożenie na nasz osobisty dobrobyt, czy też na dobrobyt naszej rodziny, miasta albo nawet całej ludzkości. Może się też brać z potrzeby prestiżu i sławy albo z czysto intelektualnej ciekawości. W każdym z przypadków siłą sprawczą jest jakaś potrzeba, jakieś pragnienie, pożądanie, żądza.

Pozostaje do rozważenia jeszcze jedna poważna trudność. Mam nadzieję, że już się ze mną zgadzasz co do tego, że intelekt jest jednak sługą, a nie panem. Upierasz się

jednak, że nie jest on bynajmniej sługą żądz. „Mój rozum jest Moim sługą”, mówi. „Jest sługą Mojej Woli”. Są to dwa różne, może nawet sprzeczne stwierdzenia. Rozważmy pierwsze z nich. Pozwól, że teraz ja zadam pytanie. Kim jest Ja? Kto to jest Ja? Jesteś pewną całością, sumą części składowych. Odejmijmy od niej twoje ciało, twój mózg, rozum, potrzeby, pamięć, wyobraźnię, odejmijmy wszystkie twoje członki, cechy osobnicze, i – powiadam! – nie zostanie z ciebie zupełnie nic. To zresztą powinno być oczywiste; tak oczywiste, że jest mi nawet głupio o tym pisać. Kiedykolwiek wypowiedasz słowo „ja” czy „ty”, masz na myśli raz jedną cechę lub część osoby ludzkiej, raz inną. Mówisz: „Ja mam zamiar uczynić tak i tak” – to znaczy, że jedna z twoich żądz sprawi, że postąpisz w taki sposób. Mówisz: „Ja biegnę” – co znaczy, że nogi biegną, niosąc ze sobą resztę twojego ciała, mózg itd. Mówisz: „Ja myślę” – a tak naprawdę to twój rozum myśli. Nie myślą twoje kolana, ani twoje stopy, ani zęby. Tylko rozum. Widać więc, że kiedy używasz określenia „ja”, odnosisz się raz do jednej części siebie, drugi raz do innej; ma tu miejsce pewne pomieszanie pojęć, bo przecież cały czas stosujesz to samo słowo. Wyobrażając sobie, że słowo „ja” tyczy się raz jednej, innym razem drugiej czy którejkolwiek z wyżej wymienionych części składowych, jest ono czymś odrębnym, czymś dodatkowym, istniejącym poza nimi – czymś, co można od nich oddzielić. Mówiąc „ja” w powyższym sensie, odnosisz się tak naprawdę do swojej woli, czyli do pewnej abstrakcyjnej koncepcji, której chciałbym teraz poświęcić więcej uwagi.

Jak już wcześniej napisałem, mózg jest areną ścierania się ze sobą różnych sprzecznych żądz. (Nie są one wszystkie permanentnie tam obecne, ale w tej chwili nie jest to dla nas istotne). W pewnych okresach – może to być przelotna chwila, może dzień, a nawet całe życie – pewne żądze będą dominować nad innymi. W okresie władania naszym umysłem potrzeby te będą kierować naszym działaniem. Innymi słowy, w czasie, kiedy dana potrzeba (pragnienie, pożądanie, żądza) dominuje i determinuje nasze postępowanie, stanowi ona naszą wolę. Jest czymś, czego pożądasz, co chcesz zrobić i co zrobisz.

Jednakże jedna żądza może dominować w tobie przez godzinę, by już w następnej godzinie pokonała ją inna żądza. W tej chwili na przykład możesz chcieć siedzieć w domu i pracować nad rozwojem swego umysłu. To jest właśnie twoja wola. Czytając niniejszy tekst, możesz po kilku chwilach poczuć się jednak znużony (za co cię wcale nie potępiam) i zdecydować się zadzwonić do swych znajomych i umówić na brydża dziś wieczorem. To także jest przejaw twojej woli. I znowu mamy mętlik. Czy to ma oznaczać, że żądze, które bez przerwy walczą o supremację, osiągają ją na jakiś czas i tracą (jak prezydenci republik bananowych zdobywają władzę), są więc tylko tymczasowymi suwerenami? To dlaczego opiszemy je wszystkie jednym wspólnym określeniem? Wolą jest jedna nasza zachcianka, wolą jest druga zachcianka, kolejna zachcianka czy potrzeba to też wola. Czyż takie myślenie nie rodzi pokusy, aby traktować wolę jako

coś odrębnego, coś, co istnieje poza samymi żądzami? Przecież to tak, jakby powiedzieć, że Warren G. Harding, dwudziesty dziewiąty prezydent USA (w latach 1921–1923), pocałował panią Harding, a potem dodać, że „prezydent Stanów Zjednoczonych pocałował panią Harding”. Wiadomo bowiem, że prezydent Stanów Zjednoczonych to inne określenie Warrena G. Hardinga i może się ono odnosić do wszystkich innych polityków, piastujących kiedyś to ważne stanowisko. Podobnie rzecz ma się z umysłem. Wola jest po prostu określeniem desygnującym tę żądzę czy potrzebę, która akurat dzierży berło władzy. Pomińmy zatem wszystkie potrzeby (żądze), a pozbędziemy się woli.